

BUŁGAKOW KRZYSZTOFA TURA

Po lekturze powyższego „Listu do redakcji”, mam nieodparte wrażenie, że przyczyna jego napisania i główne przesłanie znajdują się dopiero w ostatnim akapicie. Zaczniemy zatem odpowiedź od końca. Jeżeli Autor rzeczywiście sądzi, że moje dotyczące Go sformułowanie „tłumacz z Białegostoku” brzmi protekcyjnie, to na szczęście głęboko się myli. Znam niebagatelne osiągnięcia Krzysztofa Tura w sferze wiedzy o autorze *Mistrza i Małgorzaty* — nie tylko mam w swym domowym archiwum przygotowane przez niego cztery książkowe publikacje Bułhakowa-Bułgakowa (dwóch *Czarnych magów*, *Bieg oraz inne utwory sceniczne*, *Mistrza i Małgorzatę* wraz z trzecią edycją *Czarnego maga*), ale trzy pierwsze zdążyłem już dawno przeczytać. I zastanawia mnie, czemu polski tłumacz, krytykując tak surowo „pana profesora” za używanie formy nazwiska „Bułhakow”, sam dotąd nie wyjaśnił czemu wcześniej i on używał formy „Bułhakow”? Dopiero ostatnia książka Tura sygnowana jest imieniem i nazwiskiem — Michał Bułgakow. Swoją drogą, jeśli „Bułgakow”, to może jednak i „Michaił”? Sam raczej nie robiłem z autora *Mistrza i Małgorzaty* Ukraińca ani też „nie odfajkowywałem protekcyjnie próby tłumacza z Białegostoku” uczynienia go na powrót Rosjaninem (z polskim imieniem). Konstatowałem jedynie, i zdanie swe podtrzymuję, że taka próba skazana jest w Polsce na niepowodzenie. Na rzecz ostatecznego przyswojenia polszczyźnie nazwiska „Bułhakow” popracowali u nas po wojnie prawie wszyscy jego tłumacze i komentatorzy: Irena Lewandowska z Witoldem Dąbrowskim, Andrzej Drawicz, Jadwiga Urbańska, Justyna Karaś, Piotr Fast, Alicja Wołodźko-Butkiewicz... Ta ostatnia badaczka — wybitna rusycystka z Uniwersytetu Warszawskiego — poparła co prawda podjętą w świeżej książce Tura (2016) próbę „dezukrainizacji” nazwiska „Bułhakow”, nazywając ją „logiczną”, wszelako w posłowniu do następnego polskiego przekładu *Mistrza i Małgorzaty* Bułhakowa autorstwa Jana Cichockiego (2017) już nie zaoponowała przeciwko jego ponownej „ukrainizacji”.

List Tura nie jest niestety wzorem elegancji stylistycznej. W jakimś momencie Autor odwołuje się nawet do frazy Iwana Bezdomego i chyba właśnie ten styl Iwanuszki kopiuje w surowej polemice ze mną: „A zesłać by tego Kanta na Sołówki za te jego dowody!”. Kantem w żadnym stopniu poczuć się nie mogę i biorę sobie do serca wszelkie uwagi mojego oponenta. Jakkolwiek sporo z nich ma charakter interpretacji oraz wynika — i tu jest właśnie pies pogrzebany — z zupełnie innego podejścia do poetyki tłumaczenia i tworzenia przypisów. W obu przypadkach, przygotowując w Krakowie wspólnie z żoną Leokadią Anną i synem Igorem rodzinny przekład *Mistrza i Mał-*

gorzaty, dążyliśmy do rezygnacji z encyklopedyzmu na rzecz wykreowania w polszczyźnie ducha, melodii i rytmu Bułhakowa. Stąd właśnie w drugim zdaniu nie pojawia się u nas w tekście głównym — tylko w przypisie — ów „kapelusz z bruzdą wzdłuż główki”, jako że w obliczu rytmicznej bułhakowskiej „шляпы пирожком” wyimek ów zabrzmiałby niczym cytat ze slangu kapeluszników.

Co do uwagi drugiej. Ponieważ w naszym domu określenie „kobieta z gołą głową” — podobnie jak „iść na nogach”, zamiast „pieszo” — uznajemy za potoczne i nieliterackie, toteż wiedząc, o co chodziło Bułhakowowi, gdy pisał „простоволосая женщина”, zdecydowaliśmy się jednak na wariant z „rozpuszczonymi włosami”. I dopiero w przypisie wyjaśniłem, o co w gruncie rzeczy chodzi. Spierając się i o „kapelusz”, i o „gołą głowę”, Krzysztof Tur może sobie uzmysłowi, że nie wszyscy tłumacze mają identyczne gusta stylistyczne? Proponuje zresztą w polemice z nami jeszcze i termin „z gołymi włosami”, dywagując, że kobieta mogła przecież mieć warkocz, kok lub nawet włosy na jeża podstrzyżone... A właściwie — zapytam — czemu nie na lyso? Osobiście daję głowę — choć nie tak jak Berlioz — że podobny rodzaj kobiecej fryzury-niefryzury (na jeża, kok albo lok) Bułhakow na pewno by odnotował. W sprawie zaś czapek uznaję się za pokonanego i będę na przyszłość dokładnie sprawdzać, czym różni się „cyklistówka” Bezdomnego od „maciejówki” Lenina. Tym bardziej że wódz przynamniej raz wystąpił jeszcze w innym przebraniu: podążając do Smolnego, by kierować stamtąd przewrotem bolszewickim, wcisnął na głowę — gołą, bo łysą — maskującą perukę.

Co do rzeczywistego prototypu literackiego Iwana Bezdomnego, to Tur niczego na razie nie dowiódł. Tak jak w owej scenie z rozdziału siedemnastego *Mistrza i Małgorzaty*: „Proszka aż się poderwał z fotela: ‘Nie widzi pan, że coś robię?’. Tamten na to: ‘Nic pan nie robi, zapewniam pana’”. Jedni badacze powiadają, że prototypem Bezdomnego był Demian Biedny, jeszcze inni, że Aleksander Biezymieński, a Tur twierdzi — i nikt mu tego prawa nie odbiera — że był to Iwan Biezrodny. Jeżeli zatem badacz białostocki pisze, że „profesor powtarza wymysł bułgakologii”, to winien uściślić, iż jest to „wymysł” części tylko komentatorów Bułhakowa. Nie upieram się przy swym wariantcie, bo tu wcale nie chodzi o konkretną postać, lecz o typ poety-bezbożnika. A, notabene, po polsku winno być „bułgakowologii” („bułhakowologii”), skoro nazwisko pisarza brzmi Bułgakow (Bułhakow), a nie Bułgak (Bułhak).

Do domeny interpretacji należy też problem, z jakich to powodów czynił znak krzyża chłop w mauzoleum przed mumią Lenina... Możliwe, że Tur wie lepiej... A formalnie ma też rację, gdy podaje za *Encyklopedią prawosławną*, że Józef Stalin żadnego dekretu o bezbożnictwie nie podpisywał. Czy jednak słowne wystąpienie Stalina przeciw takiej akcji było szczere, czy w latach 30. ktoś mógł cokolwiek w ZSRR oficjalnie organizować bez jego najwyższej zgody? Podpisu Stalina nie ma wszak i na wyroku katyńskim,

a wcześniej — w marcu 1930 — ogłosił on dokument zatytułowany *Zawrót głowy od sukcesów*, skierowany przeciwko metodom zbrodniczej kolektywizacji, którą w roku wielkiego przełomu sam zadekretował (1929). A może i tam brakuje jego podpisu?

Pisze Krzysztof Tur: „Według profesora Bułgakow, a zapewne i pozostali obywatele ZSRR nosili ‘tołstojówki’ z biedy. No nie, po prostu taka była moda. ‘Tołstojówkę’, czyli ‘kosworotkę’, nosił jeszcze przed rewolucją (i po rewolucji) np. Gorki, któremu wtedy płacono 400 rb za arkusz tekstu, najwięcej w całej Europie (w przybliżeniu ok. 12 tys. dzisiejszych złotych), a długo potem także Nikita Chruszczow”. Ja przecież pisałem tylko o Bułhakowie, a ci „inni obywatele ZSRR” Krzysztofa Tura — Gorki czy Chruszczow — w tym kontekście ani mnie ziębią, ani grzeją. Bywali oni — na pokaz — siermiężni, pseudoludowi, a Bułhakow zawsze był obywatelem miasta i siermiężny strój nosił z przymusu, zresztą okazjonalnie. Oto mój stosowny przypis: „Lubow Biełozierska wspominała, że gdy po raz pierwszy spotkała Bułhakowa w Moskwie w styczniu 1924 roku, był w takiej właśnie koszuli: ‘Odziany był w czarną prowincjonalną tołstojówkę bez pasa’”. Nie wynikało to jednak ze stylizacji na siermiężność, która pisarzowi była obca, ale z biedy, o czym świadczy następny fragment wspomnień Biełozierskiej: „Wydawał mi się nieco komiczny, do tego miał na nogach lakierki z jaskrawożółtymi wierzchami, które od razu określiłam na głos jako ‘kurczątki’... roześmiałam się. Gdy już poznaliśmy się bliżej, powiedział mi nie bez wyrzutu: — Gdyby tak zwykowna i wyperfumowana dama wiedziała, z jakim trudem zdobyłem te buty, nie śmiałyby się (L.J. Biełozierskaja, *Wspominanija*, Moskwa 1989)”.

Było przed Turem w Polsce przynajmniej paru znawców Bułhakowa — przede wszystkim Andrzej Drawicz, ale i Justyna Karaś, Jadwiga Urbańska-Ślisz, Piotr Fast — którzy tworzyli swe prace o autorze *Mistrza i Małgorzaty* dużo wcześniej, niż pojawiło się w Rosji nowe pokolenie bułhakowologów. Ja sam, szykując w latach 80. swe pierwsze przypisy do edycji *Mistrza i Małgorzaty* w Bibliotece Narodowej, korzystałem głównie z podrzucanych mi przez Drawicza opracowań w języku angielskim, Farrara *The Life of Christ* też czytałem po angielsku, Renana *La vie de Jésus* po francusku, a klasyczną pracę Milivoje Jovanovicia *Utopija Mihaila Bulgakova* przy pomocy żony po serbsku. Wielką pomocą służyły mi też wówczas *Ewangelie apokryficzne* wydawane przez księdza Franciszka Starowieyskiego i *Wojna żydowska* Flawiusza w przekładzie Jana Radożyckiego oraz *Życie Jezusa Chrystusa* Giuseppe Ricciottiego w tłumaczeniu Jana Skowrońskiego. Dziś rozszerzyłem nieco swój horyzont językowy, korzystając jeszcze podczas pracy nad powieścią z tłumaczeń i komentarzy włoskich, niemieckich i czeskich. Nieoceniona była żmudna wielogodzinna praca podczas paru pobytów w archiwum Bułhakowa w Moskwie. Bardzo mi też rzeczywiście dopomogły żywe i książkowe kontakty z przedstawicielami nowego pokolenia rosyjskich bułhakowologów — przede wszystkim Jewgienijem Jabłokowem i Jeleną

Kolyszewą. Ta ostatnia w swojej fundamentalnej pracy, gdzie zebrała na podstawie dziesięcioletnich prac archiwalnych wszelkie rękopisy i maszynopisy *Mistrza i Małgorzaty*, przedstawiła zarazem wykaz poważnych często błędów, jakie poczynił w swej źródłowej publikacji „*Мой бедный, бедный мастер...*” Wiktor Łosiew, notabene, patron Krzysztofa Tura.

* * *

Muszę być jednak ostatecznie wdzięczny polemiście za jego uwagi, bo świadczą one, że w miarę uważnie przeczytał zarówno nasz przekład, jak i przypisy. Niestety w stosunku do jego tłumaczenia i komentarzy ja ten trud — albo, jak kto woli, przyjemność — mam jeszcze przed sobą. Kartkując wstępnie fundamentalną edycję *Mistrza i Małgorzaty* białostockiej Fundacji Sąsiedzi, zauważyłem w przekładzie i w komentarzach parę drobnych omyłek. Oto w przypisie nr 17 Autor podaje oryginalny tytuł filmu *Ta ostatnia niedziela* jako *Утомленное солнце*, ale to tylko zapewne drukarski chlich. „Корыта” wiszące na ścianach łazienki bezwstydnej gołej obywatelki w rozdziale czwartym to chyba jednak nie „koryta”, ale, powiedzmy, „balie”? Chlew to jednak mimo wszystko nie jest? No a już na pewno używany parokrotnie w oryginale wykrzyknik „Ba!” nie może być odpowiednikiem polskiego „Ba!”, gdyż jest zwyczajnym wykrzyknikiem „O!”.

O wykorzystanej zaś w tłumaczeniu Krzysztofa Tura oryginalnej podstawie tekstowej *Mistrza i Małgorzaty* spod patronatu Wiktora Łosiewa wypowiem się obszerniej niebawem. Uczyniłbym to zresztą — z filologicznej oczywiście powinności — także i bez tej polemiki.

Grzegorz Przebinda
(sine titulo)